DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 4/16 Lutego 1855 roku. № 44. Jutro Ś. Sylwina Biskupa.
Wschód słoń. o god. 7 min. 14. — Zachód o g. 5 m. 15.

W Niedzielę, to jest dnia 18go b. m., w kościele po-Paulińskim Sgo Ducha przypada doroczny odpust Sgo Walentego wraz z 40-godzinnem nabożeństwem. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Radca stanu baron Juljusz Sass, urzędnik do szczególnych poruczeń przy JO. Księciu Namiestniku Królestwa, posunięty został do rangi rzeczywistego radcy stanu, i mianowany członkiem departamentów Warszawskich senatu rządzącego.

— Rada administracyjna mianowała: Księdza Jana Szymańskiego dziekana dekanatu Kodeńskiego, proboszcza parafji r. g. w Dobratyczach, kanonikiem katedralnym spowiednikiem (Pneumaticos) katedry Chełmskiej obrządku greko-unickiego. — Księdza Szymona Brzoskę wikarjusza przy kościele parafialnym w Chmielniku, proboszczem kościoła parafialnego w mieście Pierzchnicy w gubernji Radomskiej, — a księdza Alojzego Amman proboszcza w Rajsku, proboszczem kościoła parafialnego we wsi Dobrowie w gubernji Warszawskiej.

— „L'angoisse Polka-Mazurka“ skomponowana na fortepian przez Marję na Jaroczynie Jarocką, wyszła z litografji J. Müller i jest do nabycia we wszystkich składach muzycznych po kop. sr. 22 i pół.

(*Art. nad.*)— Czytając niemal to wszystko, co już dotąd w różnych czasach i stronach, bądź w kraju lub za granicą o życiu autora »Marji« pisano, zauważyłem w przygotowanych do utworzenia całkowitego życiorysu materjałach: nie tylko dość znaczne między faktami lub datami różnice i przerwy, ale nadto wiele okoliczności, wcale nie jasno a nawet wątpliwie podanych. Dla tego też chęć bliższego zapoznania się z żywotem poety, mianowicie: co do zajęć jego społecznych, prywatnych i pokrewnych stosunków, popchnęła mię do dalszych i więcej stanowczych w tym przedmiocie poszukiwań, i dla tego okazujący się wybitnie brak szczegółów z czasu pozostawania Anton. Malczewskiego w służbie wojskowej, podał mi sposobność dopełnienia takowych ze źródła nie ulegającego żadnej wątpliwości. Dość, że mając w ręku oryginalną i urzędową listę stanu służby Ant. Malczewskiego, dosłowny z niej do Dziennika Warszawskiego w Nrze 133 r. z. podałem odpis.

Tymczasem w Gazecie Warszawskiej z tegoż roku Nr. 328 umieszczono artykuł podznaczony literą Y, w podobnym przedmiocie lecz odmiennej zupełnie treści, czuję się w obowiązku na takowy kilka słów bezstronnem przekonaniem kierowanych odpowiedzieć. I tak pseudonym Y pisze:

»Wznawiają się starodawne sprzeczki (?) o miejsce urodzenia ludzi doszłych do sławy. Niedość na tem, chrzestne ich metryki (?!) biorą niektórzy za ich prawo obywatelstwa do zapisującej ich imiona parafji i za prawo tegoż miejsca do nich.

»I tak ponieważ pan Cezar Biernacki na zasadzie akt urzędowych upewnił (*) że Antoni Malczewski urodził się w Warszawie dnia 3go czerwca 1793 roku, dla tego więc ogłaszają go Warszawianinem i pisarzem tylko szkoły ukraińskiej.«.

Z czego wynika, że szanowni ziomkowie z Wołynia a głównie na ich czele pan Y. popędem uprzedzeń parafialnych uniesiony, wmawiają we mnie jakobym miał (rozumie się finalnie) *upewnić* że Antoni Malczewski urodził się w Warszawie i na tej zasadzie ogłaszają go (domyślać się należy inni) Warszawininem. Wniosek ten zupełnie jest loiczny i słuszny.

Zaprawdę dziwna i niesymetrycznie do mej osobistości przyczepiona pretensja, która zapewne kilku nowym przez p. Y. przytoczonym faktom miała służyć za podstawę czyli za punkt wyjścia. Dla tego reklama ta mocno mnie zastanowiła, albowiem zamierzając ze skutku czynionych o Malczewskim badań publiczny zrobić użytek, wpierw dla własnego zapewnienia się o ile data jego urodzenia może być prawomocną, nader oględnie i sumiennie dopełniałem sprawdzenia w aktach metryk, wszystkich kościołów parafialnych Warszawskich, o czem można się było przekonać z odsyłacza w powołanym numerze Dziennika zamieszczonego, zatem i z chrzestnej metryki Ant. Malczewskiego której nie znalazłem nie mógłem przysądzać praw do jego obywatelstwa, tembardziej iż to nawet nie było wyłącznem mojem zadaniem, o co korrespondent Gazety Warszawskiej także w części mnie pomawia. Oświadczam więc wyraźnie, iż nie upewniłem, że Ant. Malczewski (który jak lista stanu służby wojskowej przekonywa, urodził się w Warszawie) musi być koniecznie Warszawianinem lub Wołynianinem, ale rozwiązanie tej sprawy złożyłem pod sąd uczonych i światłej publiczności. Boć nie dla tego zapewne Kopernika Torunianinem nazywają, że się Polakiem, ale że się w Toruniu urodził, a któż by mu dopiero dziś śmiał zaprzeczać rodowitości polskiej, zastosowanie to zupełnie i do naszego poety przystaje.

Dość sądzę wiedzieć, że Antoni Malczewski był naszym bratem, którym tak dobrze Wołyń jako i Warszawa mają prawo zarówno się szczycić, a że się jeden fakt więcej obok innych prawdziwych odkrył, to tylko historję literatury interesować może i powinno.

(*) Nie Bi rnacki, ale dokument miał władzę upewnić że Ant. Malcz. w Warszawie nie gdzieindziej się rodził. C. B.

Zresztą prawda jakakolwiek ona jest nie potrzebuje dowodzenia, tem mniej obrony.

Warszawa dnia 12 stycznia 1855 roku.

Cezar *Biernacki.*

— Obchód dnia 6go grudnia 1854 roku przez jeńców Russkich w Plymouth.

W dniu 6 grudnia, kiedy Rosja cała jednoczyła się w spólnej modlitwie za zdrowie i pomyślność swego Monarchy, ziomkowie nasi, rzuceni losem wojny daleko od ojczyzny, do kraju nieprzyjacielskiego, mieli także sposobność poradować się wspólną radością wielkiej rodziny ruskiej, i przekonać się, że spółziomkowie nie zapominają o nich. Dnia 6go grudnia rano, z polecenia gubernatora Plymouthu, odprawiono w jednym z gmachów, gdzie są trzymani nasi jeńcy, liturgję i modły, na których byli wszyscy znajdujący się w Plymouth jeńcy, bez różnicy ich wyznania. Po ukończeniu służby Bożej, kapelan O. Eugenjusz Popow rozdał wszystkim niższym stopniom po jednym szyllingu, dar dobroczyńcy-spółziomka, pragnącego zostać nieznanym. Zaraz potem O. Eugenjusz obszedł jeszcze dwa gmachy, w których mieszczą się żonaci wraz z swemi rodzinami i tutaj wszyscy, nawet dzieci nie byli zapomnieni: otrzymały one po kilka pensów; następnie zwiedził on lazaret, gdzie z liczby znajdujących się tam dziesięciu chorych, wielu zapragnęło pociechy religijnej; jednem słowem wszyscy, od małego do starszego powitali i przepędzili drogi dla Rosji dzień św. cudotwórcy Mikołaja, jak gdyby się znajdowali w granicach błogosławionej ojczyzny. Tegoż dnia o godzinie 5ej przygotowany był dla naszych oficerów obiad w hotelu Albion, najlepszym w całym Plymucie. Na obiedzie tym także znajdował się i zarządzał O. Eugenjusz.— Wybór toastów, według wspólnego uznania, przypadał wszystkim do duszy i serca. Pierwszy toast za wiarę ojców naszych, przyjęty został przez wszystkich w pełném głębokiej czci milczeniu; drugi, za Cesarza i najdostojniejszą Rodzinę, wywołał najżywszy zapał; trzykrotne głośne i przeciągłe »ura« wstrzęsło ściany sali. Również radośnie przyjęte były i następne toasty: za spółziomka który podał tak szlachetnie środki do poradowania się radością wielkiej rodziny; za uzbrajającą się na wrogów ojczyznę; za nieobecnych krewnych i przyjaciół, i za wszystkich tych, którzy służą Rosji duszą i ciałem. Ostatniemu toastowi towarzyszyły zgodne okrzyki, wyrażające pragnienie poniesienia życia w ofierze za Cesarza i rodzinną stronę, pragnienie podtrzymujące i ożywiające naszych dalekich spółziomków w ich położeniu obecném. O godzinie 9ej niewielkie towarzystwo Ruskie powiększyło się jeszcze o nowego go-

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

— Mówisz o niéj z takiem uniesieniem, że musi być inny jakiś powód tajemny.

— Powód?

— Kochałeś... masz do niéj urazę.

— Nie! odrzekł stanowczo Szerjot. Zajmująca była, nieprzeczę! Zjeżdża tu nagle z jakiegoś kąta i odrazu chce opanować Warszawę, gdy trudno jéj nawet własną koterją zawładnąć. Śmiałość ta wpada mi w oko, pomagam jéj z początku, o ile zdołam, ale wkrótce zaczęła mi dręczyć uszy gammami przesadzonéj passji i dziwnych wymagań, choć już miała córkę, nad którą można było zabić dziennie kilka godzin czasu. Jak mnie zarzuci paczkami grymasików, zazdrostek, pretensyjek, nie wachając się nawet dokuczyć boleśnie, żebym o niéj tylko myślał, jak zacznie polować na innych, żeby obudzić we mnie zazdrość, tak... przekonałem się, że zamiast oryginalnéj, to — zwykła a stara piosnka salonu, którą instynktem odgadła czy też do któréj zniżyła się, mniemając, że się podnosi. Próżność, próżność téj kobiety zraniłem, składając jéj hołd pożegnalny.— Odtąd pani ta jest zapewnie wrogiem moim i gotowa córce przekazać nienawiść dla starego Szerjota... Ach! przypominam sobie utwór w jéj album, dam ci dowód, że i ja bywałem czasem w Arkadji, dokończył weseléj, siadając przy biórku i pisząc.

— Jakto, wiersze?

— Coś niby... abym tylko sobie mógł wszystko przypomnić!

Po chwili wstał i dał Edwardowi do przeczytania.

Dzieje serc dwojga.

Przy młodéj kobiecie trocha zamyślonéj
Usiadł młody chłopiec trocha podchmielony,
Spojrzeli na siebie — jakby przekonani,
Że ona dla niego a on tylko dla niéj.
Ale też zupełnie role przemienili,
Kiedy się w rok potem znowu obaczyli.
Przy młodéj kobiecie trocha podchmielonéj
Usiadł młody chłopiec trocha zamyślony,
Spojrzeli na siebie — jakby przekonani,
Że ona nie dla niego i on już nie dla niéj.

— Cóż znaczy podchmielonéj? zapytał Edward.

— Autentyczne! Zdarzyło się parę razy... Szkoda, że nie mam jéj listu, który do mnie pisała, przesyłając ten pożegnalny utwór.

— Biedna, biedna kobieta! — zawołał Edward z wyrzutem.

— Albo ty wiesz co to jest kobieta prawdziwie biedna! odparł Szerjot poważnie.

Wtem zadzwoniono w przedpokoju i kamerdyner oddał panu list na tacy.

„Serpigliosi na gruncie szampana kiurasem i parfetamurem podbudzony, pisał korrespondent, nadspodziewanie czułym jest i serdecznym. Złość mnie bierze, że przeznaczyłeś mi rolę tak łatwo-niecną, ale gdy zaręczasz, że tylko zakład i farsa, która Lukrecji krzywdy niezrobi, przybywaj! Wszystko w pogotowiu! Antek mój porozumiał się zupełnie z jéj służącym. Concordia res parvae crescunt. U mnie dziś gierka.

Twój *Artur*.

— Prędzéj konie! zawołał Szerjot. Jedziemy!

Przez drogę odeszła Edwardowi ochota sprawdzania...

— Jeśli to prawda, na co mi zaglądać w brudną kartę życia téj pani, pomyślał, chociaż zatrząsł się

ścia,—był to gubernator Plimucki. O godzinie 10ej wszyscy rozeszli się szczęśliwi i zadowoleni z tego, że nawet w granicach obcéj ziemi, śród niewoli, wszyscy znowu byli myślą i duszą z krewnymi, znowu zetknęli się z nimi w wspólnéj modlitwie za Cesarza i Ojczyznę, w wspólném życzeniu Im sławy i pomyślności. *(Inwalid Ruski).*

Czytamy w *Journal de St. Petersbourg* (Ner 599). Otrzymaliśmy trzy następujące listy z Charkowa.

Dostatecznie już obeznaliśmy się z *dokładnością* bulletynów naszych nieprzyjaciół, ale pod względem stanowiska wojskowego, ważną jest różnica rzutu oka w ocenieniu sił rossyjskich, które stawały bitwy z armjami sprzymierzonemi. Że przesadzają liczbę nieprzyjaciela z którym walczą, to się da pojąć, ale żeby dwaj dowódcy naczelnie dowodzący w jednéj bitwie, jeden wojskiem angielskiém drugi francuzkiém, nie zgadzali się co do tego punktu i to w bardzo wysokim stopniu, tego nie można było przypuszczać przez wzgląd na ich doświadczenie wojskowe, i nikt by temu nie uwierzył, gdyby nie dowodziły tego urzędowe raporty tych jenerałów. Lord Raglan liczy na 60,000 siłę naszych wojsk w sprawie pod Inkerman, kiedy tymczasem jenerał Canrobert liczy ich na 40, a najwięcéj 45,000. Otóż tedy różnica 15 do 20,000 wynikająca z porównania raportów dwóch naczelnych wodzów, co do jednéj bitwy. Jakaż to różnica w rzucie oka każdego z nich! Wiadomo że jenerał Danenberg poprowadził do walki tylko 12 pułków piechoty, bez jazdy, to jest najwięcéj 36,000 żołnierzy. Bulletyn francuzki jakkolwiek przesadzający jak zwykle, jest jednak bliższym prawdy, co dowodzi nam że buletyny angielskie nie są mniéj chełpliwe jak raporty ich sprzymierzeńców, a poprzednio jeszcze czyż oni nie przekształcali porażki poniesionéj przez jazdę angielską w walce dnia 25go października, w świetne zwycięztwo? Kiedy widzimy tę umyślną przesadę tak zdradzającą się niezręcznie w ocenieniu sił z któremi się walczy, nie jest że widocznem że przesada w odwrotnym kierunku musi się pokazywać, kiedy idzie o wymienienie strat poniesionych przez samych sprzymierzeńców. Wiadomo że wszystkie wiadomości ogłaszane przez walczące z nami rządy, redagowane są w taki sposób, żeby oszczędzać opinję publiczną, któréj usiłują ukryć prawdziwy stan rzeczy. Pod tym względem choroby panujące w obozie nieprzyjacielskim, bardzo w porę przychodzą w pomoc téj taktyce. Wszystkich *ubyłych*, których nie chcą przyznać w urzędowych raportach jako poległych na polu bitwy, mieszczą między umarłemi z tyfusu, cholery albo djarji. Tym sposobem jenerałowie Raglan i Canrobert mogli do połowy zmniejszyć stratę jaką im zadaliśmy w dniu 5tym listopada. Byłby to ciekawy rachunek, gdyby policzyć straty tych trzech połączonych armji od trzech miesięcy jak one wylądowały w Krymie i ich rzeczywisty skład dzisiejszy pomimo wszelkich posiłków jakie otrzymały od tego czasu. Nie potrzebujemy raz jeszcze wracać się do różnicy zachodzącéj między raportami jenerałów i admirałów sprzymierzonych, a raportami naczelnego wodza rossyjskiego, ale przelotnie uczynimy uwagę, że ten ostatni posuwa swoją akuratność aż do prostowania liczby rannych, poprzednio podanéj w przybliżeniu tylko, a znacznie niższéj od rzeczywistości i przy téj okoliczności przypomnimy że kiedy admirał Hamelin wezwany został przez francuzkiego ministra marynarki, aby skompletował raport swój o bombardowaniu Odessy, sprostowania poczynione przez admirała były tylko zbiorem nowych niedokładności, dodanych do poprzednich przesad. Zdaje się zresztą, że admirał Hamelin jest niepoprawiony, wszakże to on powiedział w raporcie o bombardowaniu Sebastopola, próbowanem w dniu 17 października, przez połączoną flotę, że gdyby nie zamknięcie przystani przez okręty zatopione umyślnie przez księcia Menszykowa, byłby mógł bez poniesienia większéj straty, dostać się do samego środka portu i zniszczyć zupełnie flotę rossyjską. Ale takie przechwałki zaledwie są dobre dla bajarzy Paryża i Londynu. Oprócz zatopionych statków, port Sebastopola broniony jest przez tamy, których nie można zniszczyć chyba atakując je bardzo z bliska, a okręty któreby się na to pokusiły musiałby wytrzymać prawie o kilka łokci ogień wszystkich baterji zasłaniających to oszańcowanie. Gdyby już cała flota wdarła się do portu, byłaby wystawioną na okropny ogień naszych baterji z prawéj i lewéj strony, nie licząc nawet dział naszych okrętów, któreby na nią sypały piorunny wprost z przodu, kiedy tymczasem w miejscu skąd admirał francuzki próbował bombardować Sebastopol, miał on do czynienia z bardzo małą liczbą naszych dział, a pomimo to, szkoda zrządzona flocie połączonéj była tak dotkliwą, że admirałowie poprzestali na téj bezowocnéj próbie i już jéj wcale nie ponawiali. Gdyby Francja stosownie do słów admirała Hamelin mogła była patrzéć na wszystko co się działo, byłaby zobaczyła najkompletniejsze *fiasco* całych operacji 17 października.

Tymczasem wiadomości jakie otrzymujemy z Krymu wspominają o dezercji między żuawami bardzo niezadowolonemi, że zupełnie na próżno muszą trwonić swoję odwagę, niedawno nawet zdarzali się Anglicy czystéj krwi, opuszczający swoje chorągwie i przechodzący do naszego obozu.

Nie ma wątpliwości, że burza 14 listopada, która tak niespodzianie spadła na połączone floty, sprawiła przerażające wrażenie na moralność wojska tak lądowego jak morskiego. Czyliż zachód poznał tu palec Boży, który się ukazał w tym uraganie? a ten brak burz w czasie porównania dnia z nocą, czyliż to nie była zwłoka, dopuszczona przez Opatrzność dla tego, żeby potem daleko więcéj jeszcze dać odpokutować niesprawiedliwe najście pragnące zniszczyć Sebastopol? To też my, którzy widzimy wolę Opatrzności tak w powodzeniach jak i w klęskach, którzy niedajemy się zaślepić pierwszym ani osłabić drugim, pozwolemy sobie powiedzieć rządom Anglji i Francji daleko stosowniéj niż admirał Hamelin, który tak samo odezwał się do swoich marynarzy w dniu 17 października: »Pamiętajcie, *że Bóg na nas patrzy*.«

Charkow 8 grudnia 1854 roku.

Weteran z roku 1812.
(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 8 Lutego. Posada sekretarza wojny, została zwiniętą i zastąpioną przez podsekretarstwo przeznaczone panu Layard.

Lord Granville w charakterze prezesa tajnéj rady, jest organem rządu w Izbie lordów.

Co do ogółu gabinetu nowego, powiedzieliśmy już nasze zdanie, że pierwszem wrażeniem w kraju, będzie pewien rodzaj zawiedzionéj nadziei. Torysowie walczący w drugich rzędach, są niezmiernie gniewni, i bynajmniéj nie starają się to ukrywać, ale przywódcy ich wstrzymują się i łagodzą ich jak mogą, widząc krytyczne położenie kraju, w którem szczerze powiedziawszy, nie bardzo byliby radzi gdyby nawet musieli przyjąć ster rządu. Ultra-liberaliści gniewają się że lord Palmerston nie odrzucił wszystkich żywiołów poprzedniego gabinetu i nie utworzył za przykładem sir Roberta Peel gabinetu złożonego z ludzi młodych i nowych.

— Tu i owdzie dają się słyszeć pogłoski, że gabinet zamierza rozwiązać parlament, w razie ma się rozumiéć strasznéj opozycji. Byłoby to wielkiem nieszczęściem dla Anglji; nigdy okoliczności nie były mniéj stosowne do wywoływania agitacji, nieodłącznéj od walk wyborczych. Rozwiązanie Izby powiększyłoby tylko zamięszanie już istniejące między stronnictwami.

Lord Derby na dzisiejszem posiedzeniu starał się usprawiedliwić z powodów, które go skłoniły do probowania zbliżenia się z lordem Palmerston i peelistami, w celu ułożenia gabinetu. *(Ind. Belge)*

Czytamy w *Times* z dnia 8 lutego: Układy o uformowanie rządu dowiodły, jeżeli dowiodły czegokolwiek, że przy obecnym stanie stronnictw i ludzi w izbie gmin, żadna materjalna zmiana dokonaną być nie może w składzie gabinetu, z jakimś widokiem trwałości, i że nawet w chwili bezprzykładnéj trudności i ministerjalnego rozwiązania, wybór Królowéj i kraju ograniczać się musi do bardzo szczupłego kółka. Głęboko opłakiwać trzeba nad tém położeniem. Żadne stronnictwo polityczne nie może spełniać powinności swoich względem kraju, ani przyjmować właściwéj odpowiedzialności za swe działania, które nie jest w stanie wziąć rząd na własne plecy; teraz zaś żadne stronnictwo polityczne w Państwie nie może podjąć się tego obowiązku, bez pomocy swoich spółzawodników i folgowania oponentów. *(Times.)*

— W tymże numerze *Timesa* czytamy:

Teraz, kiedy znów rząd mamy, chociaż, jak nasze wojskowe wydziały, dotąd nie uorganizowany zupełnie, nie tracim ani godziny z błaganiem go, ażeby najpilniejszą zwrócił uwagę na smutne, zadziwiające, i pomimo długiego naszego przygotowania, dla nas nawet do wiary niepodobne opisy i doniesienia, które ciągle odbieramy ze Wschodu. Dzień za dniem cienka zasłona, którą urzędowa mistyfikacja rzuciła, aby pokryć przerażającą rzeczywistość naszego położenia, spada, i występuje na scenę niewysłowiona bieda i nędza, jakiéj najbujniejsza wyobraźnia wystawić sobie nie zdoła, ani najbieglejsze pióro odmalować. Powoli zagrażając się z otchłani nędzy, któraby przed niedawnym czasem uważano za niepodobną, w przepaść jeszcze głębszą i straszniejszą, zdaje się jakoby armja nasza doszła już punktu naznaczonego wszelkiéj biedzie ludzkiéj, gdyż dawno już przebyła

---

z gniewu. A jeśli to nie prawda a tylko machjawelski jakiś podstęp tego starego upiora? pomyślał znowu, kiedy już stanęli przed narożnym domem.

Na pierwszem piętrze świeciło się we wszystkich oknach, na drugiem piętrze tylko w jednem. Weszli na wschody pierwszego piętra, gdzie służący Arthura szepnął im, żeby nieco poczekali. Godzina wpół do drugiéj wybiła na ratuszowym zegarze, ktoś kluczem furtkę od bramy otworzywszy, ścicha szedł po wschodach. Miał na głowie rogatą czapkę zimową z barankiem, okulary na nosie i długi surdut bajowy, co wszystko, niepostrzeżeni, przy świetle księżyca obaczyli. Wszedł na drugie piętro, otworzył kluczem swoim drzwi od mieszkania Cecylji i zamknął je potem ostrożnie. Edward poznał Serpiglio-'sego w przebranym, nocnym przychodniu.....

— Muszę zajrzeć choćby na chwilę do Arthura, tam gra, chcesz iść ze mną?

— Grałbym dziś chętnie ale mam przy sobie mało pieniędzy, zabełkotał Edward jakby po pijanemu.

— A co? Dzisiejszéj nocy zestarzałeś się o lat dziesięć. Trudno! Musiałem się przekonać. Arthur wie, żeśmy tam byli, ale nie wie dokładnie o cośmy się założyli. Tak więc miłość twoja własna będzie salwowaną, chodźmy!

U Arthura salka nie była tak obszerna i nie tak gustownie umeblowana jak u Szerjota. Na środku stół dosyć długi, zielonem obity suknem, gdzie u jednego rogu siedział gospodarz domu i ciągnie bank w faraona. Twarz jego młoda, zaledwie przystojna choć rumiana, wygląda z pomiędzy dwóch olbrzymich kołnierzyków, na pozór bez wyrazu ma teraz cechę dającą się określić, bo niewielkie oczy szybko i przenikliwie biegają po kupkach srebra, złota i papierów leżących przed nim i przed ponitерami a myśl pracowała nad spamiętaniem ile się może jemu lub im należyć.— Ręką dużą ale białą i dobrze wymytą, z paznogciami długiemi tassował karty bardzo zgrabnie. Czasem po ukończeniu talji jednéj, poradziwszy się nagle kabałki, brał drugą, znów ją porzucał, wracając do pierwszéj. Ciągnął jeszcze zgrabniéj jak tassował i bankierską, zakrytą kartę kładł głośno po prawéj stronie. Ziewał dosyć często, wywiązując się wcale nieźle z téj konieczności, bo przestawał ciągnąć, kładł chwilowo karty na stół i wzrokiem wpółobojętnym a wpół przychylnym przesuwał zwolna po twarzach ponitерów, z których jedni siedząc, drudzy stojąc, otaczali stolik zielony. Edward zadumany nie uważał że pomiędzy niemi był i ów podżyły pretendent do ręki pani Cecylji, którego powierzchowność niezdradzała na pierwszy rzut oka zwolennika fortuny. Siedział on, czerwony jak burak na lewo od bankiera, remanenta włosów zazwyczaj starannie ułożone dla pokrycia łysiny, rozsunęły się teraz, a naga żółta czaszka podnosiła zgrzybiałość ogolonéj, dziobatéj twarzy. Kilkadziesiąt dukatów leżało przed nim, przegrał już kilkanaście, stawiając na kartę tylko po dukacie. Pracował szczękami, pociła się mu twarz i drżące ręce. Inni ponitеrowie, tym razem dosyć młodzi i wszyscy dobrze ubrani, fizjonomji mniéj więcéj zatartéj, nie budzili jednak wstrętu, zmieniając jéj wyraz za zmianą szczęścia w grze.— Skrzywienie ust, zgrzytnięcie zębami, uderzenie kartą o stół albo też uśmiech zadowolenia przytłumiony, był zawsze zgrabnym ruchem lub pozorem lekceważącym, to jest odcień przyzwoitości wrodzonéj czy też nabytéj w towarzystwie gładkich ruchów.— Mówili niewiele i to półgłosem, popiół każdy w popielniczkę zrzucał, świece w srebrnych lichtarzach porządnie się paliły, słowem nie było widać nieporządku, co to się zwiększa w miarę namiętności graczów, a w szulerni tak bywa odrażająco-malowniczym!

— Jak się masz, jak się masz, czcigodny dziekanie? (respectable doyen) odezwał się Artur do Szerjota, wstając po ukończeniu talji aby się przywitać z Edwardem, którego już nieco znał z widzenia.

— Enchanté, enchanté (zachwycony)! powtórzył

cierpienia zakreślane dotąd jako granica ludzkiéj wytrzymałości. Coraz głębiéj i głębiéj, bez odpoczynku ani opóźnienia, w stateczaym niszczenia zawodzie grzęźli nasi żołnierze, a jakkolwiek ciemne były wróżby nasze, rzeczywistość nie tylko im dotrzymała kroku ale prześcigła. Korrespondenci nasi z odrazą wyraźną odwracają się od smutnie monotonnych opisów, które o niczém więcéj nie mówią tylko o śmierci w najobmierzlejszéj dla mężnych ludzi postaci— to jest w postaci szkaradnéj i nieuleczonéj choroby. Bataljony nasze w Krymie topnieją jak śnieg, który otacza ich namioty i zapełnia przykopy, a to niszczenie naszéj siły wojskowéj w odpowiednim stosunku zapisuje się w naszych szpitalach. Z jednego szpitala zrobiło się trzy, z trzech ośm, z ośmiu trzynaście. Ładunki po ładunkach wycieńczonych szczątków tych co zostali przy życiu po wielkich bitwach naszych, wysełane zostają do Malty, Korfu, do Anglji. Śmierć wypróżnia szpitale w stosunku 50 do 60 ludzi na dzień, ale ciągle przybór nędzy przepełnia wszystkie zakłady na jéj przyjęcie wyznaczone, i nie ma już miejsca na ogromną liczbę pacjentów, których rychłego przybycia spodziewać się neleży. Zdaje się, że 5,000 chorych znajduje się już w obozie, a połowa z pełniących służbę już jest niezdatna do roboty. Kiedy ministrowie mamią nas mówiąc o 30,000 zdrowych żołnierzy, dobrze poinformowane osoby w Konstantynopolu oceniają istotną naszą siłę w Krymie na 11 do 14,000 bagnetów, włączając do téj ilości tę połowę, którą Dr Hall uważa jaka niezdolną już do służby — to jest dotkniętych chronicznemi chorobami—którym się nie poddadzą dopóki te nie staną się zestarzałemi i nieuleczonemi. Klęska ta, jak powiedzieliśmy, nie spadła na nas nagle lub niespodziewanie. Posuwała się ona krok za krokiem, dokładnie przewidywana i wyraźnie wskazywana. Postęp jéj jest regularny i niezmienny — z przykopów do szpitala, a ze szpitala do grobu. Nie myślimy tu przesadzać—nie możemy przesadzić choćbyśmy chcieli—rozległości i natury téj klęski. Niezadługo z sławnéj armji naszéj zostanie tylko garstka chorych i nędznych inwalidów, jeden albo dwóch jenerałów, i członkowie sztabu, który nic nie robiąc z wymaganych po nim obowiązków, podawanym jest przez swego naczelnika, że się okazał szlachetnie w swojém postępowaniu, i wolnym od wszelakiego zarzutu o pospolite niezgody i kłótnie. Skoro zaś ta katastrofa zostanie dokonaną—a należy ona do takich, których spełnienie mierzy się dniami, nawet godzinami—w każdym razie, winszować sobie powinniśmy, że jéj bieg nie zatamował rozważnego i opieszałego formowania naszéj administracji— że nie pominięto żadnéj kommy, żadnego punkciku nie opuszczono, nie prześlepiono żadnéj stronniczéj lub osobistéj skargi, aby przyśpieszyć utworzenie władzy, któraby zdolną była do spotkania się z temi strasznemi wypadkami. że ze wszystkich osób we wszystkich wydziałach, których nieudolność doprowadziła do tego opłakanego rezultatu, ani jedna nie została odwołaną, dysgracjonowaną lub pozbawioną wziętości, o ile to dotycze zdania urzędowych jéj przełożonych. Czy też po perjodzie bezczynności i bezwładności tak zupełnéj, iż rzeczywiście myślimy, że dopiero z angielskich gazet dowiadywał się o stanie własnéj armji, czyliż Lord Raglan ma daléj pędzić czas spokojnie i wygodnie, pośród szczątków armji swojéj? Czyli żdaléj sztab jego pozostawionym będzie przy pełném wykonywaniu obowiązków, do których pełnienia okazał się najzupełniéj niesposobnym; czyliż kwatermistrz i jeneralny adjutant będą daléj przykładać się do nicładu swoją nieudolnością; czyliż komisorjat pozostanie daléj w ręku starych i niedołężnych ludzi; czyż dopuścim ażeby szkodliwe i nieczułe osoby rujnowały daléj skuteczność naszego lekarskiego wydziału? Chaos znowu powstał — noc, anarchija i zamieszaoie władają tryumfalnie. Narodowa sława nasza została poświęconą, armja nasza zniszczoną, położenie nasze w Europie ciężko narażone, przeszłość nasza przyćmioną, a przyszłość zagrożoną; aleśmy nie odwołali ani jednego oficjalisty. Nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności za to wszystko złe, a kiedy publiczność cierpi, prywatne rodziny chodzą w żałobie, żadne uczucie urzędnika nie zostało zranione usunięciem go z posady, któréj tak nadużył.

(Times.)

— W tym samym numerze *Timesa* czytamy jeszcze: »Coś dziwnego jest w téj okropnie wojnie. Nic się w niéj nie wiedzie, i źle idzie od początku do końca. Jak się zaczęła, jak był pokój kiedy bić się należało, jak się bito kiedyśmy to pokojem nazwać usiłowali, każdemu wiadomo. Ale wszystkie ich radości kwaśno się kończą. a w ich dziękczynieniach wyrzyna się zawsze fałszywa nuta. Sir de Lacy Evans ukazał się i wnet obarczono go honorami, jakie za najrzadszy i najbogatszy dar męztwu uważają — dziękami Mówcy przed zgromadzoną izbą—lecz zaledwie otworzył usta powiedział, że coś go popchnęło do wyrzutów swoim chwalcom i do wyzwania na gorące rozprawy każdego, coby się ważył nieoddać sprawiedliwości drugiéj dywizji. Daléj nastąpił obiad w Mansion-house. Lorda Majora porwała chwalebna ambicja ukazania się w oczach narodu między najokazalszymi i najekscentryczniejszymi z naszych tegoczesnych bohaterów. Garrick między tragedją i komedją, czuje dla obu sympatję, i trudno powiedzić za którą pójść zechce. Ale żaden Lord Major Londynu, jakikolwiek istniał kiedy, nie mógłby objawić jednocześnie skłonności do Cardigana i do Napiera, albo życzliwości dwom takim jawnym sprzecznościom. Jednakowoż były tam one, starając się pokazać jak najlepiéj. Cardigan wywiązał się z dobrym smakiem.— Co się tycze sir Karola Napier, nie pominięto nic, ani wypadki, ani obowiązki, ani posłuszeństwo, nie są tu przesadzone. Największa jest sprzeczność jaką wyobrazić sobie można. Według sir Napiera, flota oddana pod jego rozkazy była »źle osadzoną i co gorsza »nie karną« i że nigdy admiralicja nie postępowała z nim prostą drogą. W konkluzji z tego wypada, że przyprowadził flotę swoją do domu, nie straciwszy prawie ani jednego człowicka, ani kotwicy, ani sztaby. Zdawało się nam, że w armji mamy doskonałą organizację. a poszła na zupełne zniszczenie—w marynarce nie było karności, a żadnéj straty nie poniesiono; nie ma tu co wybierać między wzajemnemi rezultatami z nieprzyjacielem. Lecz wykręcajcie to jak chcecie, widok wspaniałéj floty zebranéj na Baltyku, i wracającéj bez uszczerbku, nie mogącéj nic okazać prócz zniszczenia kilku granitowych szańców i zabrania 2,000 jeńców, dokonanego przez żołnierzy, a nie przez marynarzy, nie może także przypadać do serca angielskiemu ludowi, i nie znalazł także uwzględnienia w Admiralicji. Dla tego sir Karol Napier usuniętym został od dowództwa, a jako naturalne ztąd następstwo, przybył do Mansion house we wtorek, jak złowieszcze działo, które nie wystrzeliło i teraz huka nie w porę. W dziwnéj mieszaninie oświadczeń i powściągliwości, widnych w jego mowie, nie podobna wyrobić sobie sąd jakikolwiek o jego sprawie. Nawet on sam nie zgadza się z sobą. Przytacza on głównie, że admiralicja pytała sir Karola — czemu nie wziął Sweaborga—czemu nie dokonał tego i owego; a wreszcie cośkolwiek nie zrobił? Tak naturalném jest to pytanie, że każdy patrzy za odpowiedzią, a odpowiedź sir Karola Napier coś bardzo tajemnicza. Powiada, że przedstawił plan wzięcia Sweaborga, który mógłby pewnego dnia być wziętym, ale nie raczył nam powiedzieć jaki to był plan, gdyż go przedstawił zamiast wykonać natychmiast — ani jaka była odpowiedź rządu na ten widocznie daremny wniosek.

Ponieważ nie wiemy brzmienia instrukcji danych sir Karolowi Napier, trudno wyrzec coś o jego postępowaniu i własnem jego widzeniu rzeczy; lecz kiedy kto bierze na morze Baltyckie przepyszną flotę, i zamiast cośkolwiek dokonać, przyseła admiralicji plan do zrobienia czegoś, i potém tego nie wykonywa, i zwala winę na admiralicję, postępowanie takie jest tak dalece śmieszne, że w jakibądź sposób powinno być objaśnione. Co się tycze zwłoki we wzięcie Bomarsundu, i tego użycia francuskich żołnierzy, które dozwoliło Cesarzowi Napoleonowi zagarnąć całą stąd sławę, przez udzielenie buławy marszałkowskiéj naczelnie dowodzącemu jenerałowi — sir Karol Napier nie wyraża się jaśniéj jak względem Sweaborga. Zaprawdę, smutna to rzecz, że Francuzi zagarnęli całą sławę z téj czynności, angielska zaś armja nie ma się nawet czém pochlubić.

Ale jakiż rzeczywisty zarzut sir Karol Napier winien sobie samemu uczynić? Nie tylko ten że nic nie zrobił, prócz stawienia bardzo niedokładnéj zawady rossyjskiemu handlowi, na większą naszą niżeli ich szkodę. Żaden rozważny człowiek nie pragnął zmuszać drewnianych wałów naszych do uderzenia na granitowe wały nieprzyjaciela. Wiele mówiono o Kronstadzie, to pewna, i teraz o tem mówią, ale nie życzono sobie, żeby cośkolwiek robić pośpiesznie, i gotowiśmy wysłuchać co sir Napier ma do powiedzenia w kwestji: »drzewa naprzeciwko granitu.« Co się tycze innych fortyfikacji na Baltyckiem morzu, tak mało o nich wiedziano w tym kraju, że sir Karol Napier pewno nic poniósł żadnego uszczerbku w swéj sławie, iż nie zniszczył tego, o czém nie wiedziano nawet że istnieje. Niezadowolenie, kłopot ludu stąd:— Po co ta ogromna flota? Po co te przepyszne parostatki, tak kolosalne a teraz tak zwrotne? Po co okręty dwa razy tak wielkie jak największy Nelsona, z dwa razy większą wagą armat? Po co wielkie zapowiednie sir Napiera? Po co chełpiiwy i junacki ton na owym obiedzie w klubie reformy? Po co ta samochwalcza parada tam i napowrót po Baltyckiem morzu, to powtórzenie znowu przeglądu Portsmouthskiego? Po co ta »wojna na noże z Rossją,« o któréj sir

---

kilkokrotnie zasadzając szkiełko w lewe oko, że pan raczyłeś mnie odwiedzić. Oddawna już spodziewałem się. Charmé! Któż zwycięzcą? zapytał po chwili pocichu Szerjota.

— Młodzieniec, odparł Szerjot także po cichu, i chce z wygraną spróbować szczęścia u ciebie.

— Szkoda, że już bank tripłuję i zabastuję wkrótce, mało bo dziś szansy! Włecie co? Nie poniterujcie teraz. Może ty chcesz potem ciągnąć. Współeczka w połowie lub do trzeciéj, d'accord? (czy zgoda?)

— W trzeciéj, bo muszę także przypuścić młodzieńca.

— Comme de raison (oczewiście), odszepnął gospodarz. Ale twój młodzieniec bardzo mizernie wygląda, oczy zgorączkowane, rękę miał mokrą. Czy mimo wygranéj, nie wzdycha zanadto do Cesi potrójnéj. Widziałem go przecie w loży. Co?

— Nie tak bardzo! odszepnął Szerjot z uśmiechem. Przed teatrem tylko co się obudził i po teatrze spał jeszcze u mnie.

— Czy tak? Ma foi, początek w tym wieku, nienajgorszy! Rozgośćcie się więc, jedzcie, pijcie co się wam podoba, służba na wasze rozkazy, rzekł głośno, wracając do bankierskiego stołka.

— Nie ma człowieka, coby z tak zimną krwią i tak wesoło tracił fortunę jak ten warjat, — mówił Szerjot do Edwarda, częstując go cygarem w drugim pokoju.

— Na cóż tak traci? zapytał młodzieniec, padając na sofę jakby znużony lub zbity.

— Na wszystko. Nie ma rzeczy, coby go nie kosztowała dziesięć razy więcéj jak kogo innego.— Chłopakowi, co mu na ulicy poszuka dorożki, mniéj pewno nieda jak rubla a gdy ma przypadkiem same pół imperjały lub dukaty przy sobie, to gotów dać dukata lub półimperjała.

— W karty musi przegrywać?

— Mniéj jakby sądzić można. Ma nawet zmysł kartowy, co to francuzi nazywają rozumem do gry, ale główna jego namiętność, roztrwaniać pieniądze. Kto pożycza od niego, nie robi mu przykrości choćby nieoddał. Na takich pożyczkach, o których sam wątpi czy kiedy odbierze, ma już z parę kroć sto tysięcy. Bo przytem zapisuje wszystko co wydał i sam się śmieje, czytając własne rachnnki.

— Musi być bogaty.

— Familję ma bardzo bogatą, jak musiałeś słyszyć zapewnie, ale sam był tylko majętnym. Jeśli tak jeszcze z lat parę żyć będzie, to niezostanie ani grosza, a wtedy... westchnął smutno Szerjot. Nic pocieszniejszego, dodał pochwil, jak ten warjat, kiedy się stara o względy jakiéj kobiety z wysokiéj, średniéj, nizkiéj lub najniższéj warstwy. Dopieroż siurpryzy, prezenta, wycieczki, w pomysłach tak jest niewyczerpany, że zamożniejszą znudzi, a każdą tak rozbała muci zbytkiem, że potem trudno z nią trafić do ładu.

— Czy istotnie miała z nim stosunek ta z drugiego piętra? Dawno temu?

— Powiedział mi o niéj po swojemu: Wiesz, to miła kobietka, czuje i rozumie pieniądz, ma foi! — Do dziś dnia nie jest z nią źle, nawet bywa czasem. Dziwi mnie że go tam dotychczas niespotkałeś na wieczorach.

— Jakto? po zerwaniu w zgodzie?

— Nie ma kobiety, z którąby się ten letkiewicz ostatecznie poróżnił, nie jest bardzo staranny w wyborze, pobłażający, wyrozumiały, grzeczny, dyskretny gdzie potrzeba, gotów narazić się na wszystko za skinieniem pierwszéj lepszéj i porzucić ją nazajutrz. Wszystkie go bardzo lubią.

— Ale żadna nie kochała.

— Nie wiem... ale on sam nie pragnie obudzać passji czy też jéj nie pojmuje, chociaż celu nieraz prędzéj dopnie jak kto inny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Karol wróciwszy do domu powiadał swym gapiącym się przyjaciołom w Marylebone, że jest pierwszym artykułem jego politycznego credo? Po co te wszystkie junakierje, kiedy się nic nie zrobiło? Jeżeli to jest wszystko, jeżeli mamy sobie połamać zęby probując ich na fortyfikacjach Bałtyku, prawdziwie możnaby tego dokonać mniejszym kosztem, jak ten wszystek szum, który zanadto dużo kosztuje narodową sławę. Zdaje się, sir Karol Napier nie wynalazł nic więcéj nad to, co każdemu wiadome.

Wszyscyśmy wiedzieli, że Kronstadt jest bardzo groźną warownią, że jest otoczony milami płytkiéj wody, i że kanał jego wązki, kręty, trudny do przebycia i dobrze ostrzeliwany licznemi baterjami. Żałujemy, że sir Karol Napier zostawia nas z końcem roku w tem samem położeniu jakeśmy byli na początku, ani silniejszymi, ani mędrszymi. Mowa jego wtorkowa nosi to samo niepostępowe piętno. Czemże uczyniła nas mędrszymi? Ci admirałowie myślą widać, że ostatecznym celem floty jest wyglądać groźnie, manewrować, znosić się sygnałami, przystawać tam i sam, gdzie dobre miejsce do rzucenia kotwicy albo port wygodny, wyzywać bezkarnie, przewodzić na morzach bez widoku i wracać do domu zdrowym i całym, nic nie zrobiwszy. (*Times*).

F R A N C J A.

Paryż 9 Lutego. Komisja Ciała prawodawczego przeznaczona do złożenia raportu względem projektu prawa municypalnego, zgromadziła się już dziś. Jeśli dobrze jesteśmy zawiadomieni, tedy niektórzy z jej członków sądzą, że rada stanu źle uczyniła, układając prawo w którem organizacje i atrybucje są pomieszane razem, jeden nawet proponował, aby zwrócono rządowi ten projekt dla rozdzielenia go na dwa, jeden któryby organizował system municypalny, a drugi regulujący przywileje i naznaczający granice władz municypalnych.

— Dowiadujemy się w tej chwili, że pan Granier de Cassaignac, przestaje należéć do składu redakcji *Constitutionela*, skutkiem trudności zaszłych z administracją tego dziennika.

— Armja angielska z 14.000 które podawano jako liczbę żołnierzy zdolnych do służby, w listach przytoczonych przy rozprawach parlamentu angielskiego, zeszła jeszcze niżej od tego czasu, skutkiem śniegów i okropnej roztoki, które powiększyły jeszcze cierpienia tej armji. W ostatnich listach z Konstantynopola mówią już tylko o 11 do 12.000 ludzi odbywających służbę w obozie angielskim, a 9—10,000 chorych inwalidów i rekonwalescentów rozmaitych kategorji, którzy zapełniają ambulansy w Krymie, albo szpitale w Konstantynopolu przeznaczone dla naszych sprzymierzeńców. Czy tą ostatnia cyfra nie jest przesadzoną? Zdaje się jednak, że można ją uważać za prawdziwą jeśli zechcemy z panem Roebuck szukać gdzie się podziało 25.000 ludzi, z których armja angielska składała się jeszcze w początku bieżącego roku po wszystkich swoich poprzednich stratach. Posiłki jakie ona otrzymała po pierwszym styczniu, są bardzo małe i nieprzechodzą pewno 3.000 ludzi. Dwa okręty linjowe *St. Jean d'Acre* i *Princesse Royale*, wiozą jej razem 2,000 ludzi. Choroby zatem szybciej postępowały niż posiłki. Jenerałowie Robeky, Bomard i Yones, udali się tam, aby zapełnić próżnie zrządzone w składzie sztabu głównego. Dowódca jazdy lord Cardigan, nie jest jeszcze zastąpiony o ile wiemy. Ale czy w Krymie jest jaka jazda angielska? Jej wspaniałe konie czyliż nie wyginęły częścią z mrozu, częścią z utrudzenia w pociągu do którego musiano ich użyć.

Jazda francuska poniosła także wielkie straty, chociaż zawsze mniejsze niż Anglicy, ale i w tym razie jak w tylu innych, uważać można ciekawy fakt, że mniej ucierpiały te pułki które przybyły z Afryki, niż te które z zimniejszej strefy naszych północnych departamentów, powinnyby lepiej znosić ostrość pory roku w Krymie.

— Postanowieniem z dnia 31 stycznia, pan Leon Francois Sibour, został upoważniony do przyjęcia tytułu biskupa trypolitańskiego in partibus, który mu został nadany w skutku propozycji Cesarza, przez brewe papieskie z daty 27 grudnia zeszłego roku.

— Pan Soulé, były reprezentant Stanów Zjednoczonych w Madrycie, przybył przedwczoraj do Bordeaux. (*Independance Belge*).

Paryż 30 Stycznia. Dzisiejszy *Moniteur Universel* ogłasza ugodę militarną zawartą między Piemontem, a Francją i Anglją. Następnie dziennik ten urzędowy donosi, że jenerał hrabia Crenneville, został wyznaczony przez Cesarza austrjackiego do pełnienia misji wojskowej przy boku Cesarza francuskiego. (*Journal de St. Petersbourg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 3 Lutego. Hiszpanja różni się od wszystkich narodów świata pod względem politycznym. Kilka dni temu, wejście pana Madoz do składu gabinetu witane było z zapałem, a wczoraj wieczorem we wszystkich salonach politycznych rozmawiano o jego dymisji, jako o rzeczy bardzo naturalnéj. Zmiany gabinetowe są tak pospolite w tym dziwnym kraju, że jak tylko kto wstąpi do składu rządu, wszyscy naraz mówią między sobą: »za dwa tygodnie będzie w jego miejscu kto inny.«

Co to obchodzi ludzi politycznych, że ktoś posiada energję i niezaprzeczone talenta administracyjne. Cóż z tego że Hiszpanja z radością widziała wzniesienie się tego człowieka, że Europa nawet interesująca się sprawami tego nieszczczęśliwego kraju, cieszyła się się z tego sama? Co tych ludzi obchodzi że staną się przedmiotem śmiechu w oczach całego świata? Wszelkie względy które gdzieindziéj miałyby jakąkolwiek ważność, tu nie zwracają wcale uwagi. I nie może nawet być inaczéj, kiedy polityka, zamiast mieć charakter wzniosły, krąży tylko około nędznych kwestji osobistości i intryg.

Przesilenie ministerjalne zapowiedziane wczoraj wieczorem, nie przyszło do skutku, ale obawiamy się że to tylko odwłoka. Pan Madoz chciał opuścić ministerstwo wojny dla dwóch powodów. Pierwszym było to, że trzéj ministrowie, pp. Luzuriaga, Santa Cruz i Aguirre nie podzielają jego opinji co do kwestji amortyzacji, królowa nawet w téj kwestji przeciwną jest panu Madoz. Jednak pierwsza ta trudność została rozwiązaną na stronę opinji pana ministra skarbu i postanowienie względem przedaży dóbr martwéj ręki i dóbr narodowych, ogłoszone zostanie w poniedziałkowéj *Gazecie*.

Drugim powodem była wspomniona propozycja panów Sanchez Silva i Corradi, w przedmiocie reformy taryf celnych.

Pan Sanchez Silva wystąpił w niéj jako zapalony obrońca wolnego handlu i dowodził że system zakazowy (ulubiony system p. Madoz) spowodował zniszczenie handlu i przemysłu w Hiszpanji. Propozycja jego została wziętą pod rozwagę; to mało obchodziło p. Madoz, ale oto mu chodziło żeby w sekcjach wybrani zostali na komissarzy ludzie nieprzychylni opinji panów Silva i Corradi. W tym względzie oświadczył on że nie pragnie żeby wybrano deputowanych katalońskich, byleby nie mianowano komisarzami reprezentantów z Andaluzji (p. Sanchez Silva jest andaluzjanin).

Gabinet nie wdawał się wcale w głosowanie, tak że większość obrabiana wyłącznie przez radykalistów, dała swe głosy andaluzjanom, pp. Sanchez Silva, Vega, Bertameti, Barrera, Calatrava, Corradi i Calvas Canero, których znaczenie polityczne doskonale wykazało się w poprzednich rozprawach. Minister wtedy oświadczył, że gotów jest usunąć się, skoro izba chce koniecznie przeszkadzać działaniom rządu i rzeczywiście o godzinie 9téj wieczorem udał się do pałacu królewskiego, gdzie u Jéj Król. Mości znajdowali się właśnie książe Vitorji i marszałek O'Donnell. Pan Madoz objawił swój zamiar, ale królowa połączyła swoje nalegania z prośbami, mianowicie prezesa rady i ministra wojny i pan Madoz nie upierał się przy swojém.

Co do saméj propozycji panów Silva Sanchez i Corradi, mało przywięzują tu do niéj ważności. Wszystkim wiadomo że ci panowie chcą zostać ministrami i że dla tego właśnie występują z systematyczną opozycją przeciw całemu gabinetowi i przeciw ministrowi skarbu w szczególności.

Wczoraj wieczorem, jako w rocznicę dnia (2 lutego 1852 r.) odbyło się w kościele Atocha uroczyste *Te Deum*, przy którém obecnemi byli, cała rodzina królewska, wielu ministrów i wielkie mnóstwo znakomitych osób. Wieczorem niezmierne mnóstwo ludzi wyższego świata, udało się do pałacu dla złożenia powinszowania Jéj Kr. Mości.

— Jenerał-porucznik van Halen, hrabia Perecamps, niedawno mianowany szambelanem Jéj Królewskiéj Mości, ma wkrótce udać się z missją do dworu francuzkiego. Nie wątpią tu że ta missja tyczyć się będzie sprawy karlistów, o której wznowieniu i tryumfie marzą niektórzy fanatycy. Najważniejsze wypadki przeszłéj wojny, nie przypuszczają żadnych komentarzy przy wyborze na prezesa gabinetu tego, który był dawnym antagonistą Cabrery.

— Konsul Jéj Królewskiéj Mości w Perpignan donosi, że dowódcy karlistowscy Forcadele i Sarrats, zostali schwytani i uwięzieni w Tuluzie. *Clamor publico* donosi także o schwytaniu sławnego Julio de la Vinda towarzysza Tristany, tak znanego ze swoich okrucieństw, w ostatniéj wojnie domowéj na półwyspie.

— List z Bajonny z daty 7 b. m., ponawia doniesienia o aresztowaniu bandy karlistowskiéj, o któréj mówiliśmy wczoraj. Aresztowanie to zostało dopełnione na żądanie konsula hiszpańskiego w Bajonnie. Aresztowani mieli czas zniszczyć swoje papiery. Dowódca ich połknął papier, na którym, jak zapewniają, napisany był roskaz wkroczenia do Navarry. List ten podaje imiona znaczniejszych osób między aresztowanemi. (*Independ. Belge.*)

T U R C J A.

— List z Konstantynopola 15 stycznia do *Independance Belge*, zawiera następujące szczegóły:

Turcy bardzo boleśnie byli zdziwieni milczeniem zachowanem przez Cesarza francuskiego w mowie przy zagajeniu posiedzeń Izb. Artykuł jeden *Monitora* naprawia wprawdzie poczęści to zapomnienie. Ale to wynagrodzenie ukazało się za późno i nie zapobiegło wrażeniu sprawionemu przez milczenie Cesarza w tak uroczystej chwili. Turcy jednak i z tego byli zadowoleni i to łatwo pojąć, bo ich pozycja nie pozwala im skarżyć się na pewne sposoby postępowania. Dowody tego mamy w tem wszystkiem co oni znoszą od lorda Redcliffe.

Sprawa z Grecją uważana jest za skończoną. Co chwila oczekują tu przychylenia się gabinetu greckiego do zasad ugody proponowanych przez Portę z przychyleniem się reprezenta Francji i Anglji. Ponieważ ostatnie wiadomości z Aten pozwalają uważać to przychylenie się za niezawodne, przeto Porta zezwoliła, aby okręty handlowe greckie żeglowały swobodnie tak jak dawniej po morzach i portach państwa ottomańskiego.

Wiadomości z Azji są ciągle jednakowe. Żaden czyn wojenny nie miał miejsca w tej stronie w ostatnich czasach. Wojska ciągle są w największym niedostatku i znacznej liczbie żołnierzy musiano pozwolić wrócić do domów oczekując na reorganizację armji.

— Książe Napoleon korzystał z ostatnich chwil swego pobytu w Konstantynopolu, aby ułożyć dokładne (?) sprawozdanie o kampanji 1854 roku od chwili przybycia armji wschodniej do Warny, aż do bitwy pod Inkerman, i praca ta ma być drukiem ogłoszona w ciągu tej zimy.

— Depesza telegraficzne z Wiednia 30 stycznia, ogłoszona przez *Pr. St. Anzeiger*, donosi, że otrzymano z Bukarestu wiadomości, jakoby Omer-pasza ostatecznie podał się do dymisji, ale dodaje, że należy czekać potwierdzenia tej wieści.

Piszą z Damaszku 28 grudnia, że w Mezopotamji wybuchło nowe powstanie między kurdami. Powstańcy zrabowali dwa okręty bogato naładowane i stojące na Tygrze. Wojsko posłane na miejsce rozruchów, zostało podobno rozpędzone przez powstańców.

— Według prywatnych doniesień z Bukarestu 11 stycznia, otrzymanych przez *Preus. Corresp.*, Izmail-pasza, który zastąpił Omera-paszę w dowództwie korpusu tureckiego w Wołoszczyznie, uda się także wkrótce do Krymu, a zastąpiony zostanie na Wołoszczyznie przez Mehmeda-paszę. Dochody celne Wołoszczyzny i Multan, zostały zadzierżawione na pięć lat po 200,000 dukatów, z czego dwie trzecie części przypadają dla Wołoszczyzny, a jedna trzecia dla Mołdawji. (*Journal de St. Petersbourg.*).

— Czytamy w dzienniku *Sun*:

Dowiadujemy się z Marsylji, że paropływ *Ganges* przybyły do Konstantynopola, przywiózł tam wiadomość, że jenerał Canrobert rozkazał wyjechać z Krymu wszystkim korespondentom dzienników francuskic, nie wyłączając nawet tego który tam przybył z listem pelecającym od jednego ministra wysoko położonego u Cesarza. Prócz tego jenerał Canrobert wydał rozkaz dzienny zalecający surowo oficerom, aby pisząc listy do swoich krewnych, prosili ich wyraźnie, aby tych listów niepublikowali. (*Indépendance Belge*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Litew. Czarnowski Fran. ob. z Rudzienka. — *H. Niem.* Domański Damazy ob. z Zalesia. — *H. Rzym.* Jagminowa Teresa ob. z Brześcia Lit. — *H. Sas.* Kosiński Józef ob. z Kończewa. — *H. Krak.* Lubański Teofil ob. z Błogiego — *H. Lip.* Nowiński Stanis. ob. z Stopnicy. — *H. Drezd.* Nosarzewski Józef ob. z Wujówki. — *H. Wileń.* Zieliński Gustaw ob. z Garnowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Dmochowski Franci. ob. do Wyszyna, Kączkowski Antoni ob. do Osin, Wojciechowski Antoni ob. do Ługowéj woli, Zieliński Piotr ob. do Mokrego lasu.

TEATR WIELKI. Jutro: *Wieszczka róż.*

Dziś rano stopni zimna 11, wczoraj w połu. zimna 7. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 4.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Lutego 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.